

BIDEN A OBRONA WSCHODNIEJ FLANKI: WIĘCEJ WOJSK, NATO... I RYZYKA [OPINIA]

po objęciu urzędu Prezydent Joe Biden zdecydował się na rozmieszczenie w Niemczech dodatkowych wojsk, zamrażając kontrowersyjne plany wycofania części sił do Włoch i Belgii. NATO i UE poszerzają współpracę. Z drugiej strony, Biden ograniczył sankcje na gazociąg Nord Stream 2, a budżet Pentagonu znajduje się pod podwójną presją. Wszystko to wymaga większego zaangażowania we własną obronę.

Po objęciu urzędu prezydenta przez Joe Bidena amerykańska administracja podejmuje kroki w celu odbudowania instytucjonalnej współpracy w ramach NATO i Unii Europejskiej. Spotyka się to z dość pozytywną odpowiedzią ze strony Brukseli i stolic na kontynencie. Długofalowemu wzmocnieniu współpracy zagrażają jednak rozbieżności interesów UE i USA, a także wewnętrzna sytuacja budżetowa i polityczna po obu stronach Atlantyku.

Zgodnie z przedwyborczymi zapowiedziami Joe Bidena Stany Zjednoczone dążą do zacieśnienia współpracy z NATO i Unią Europejską, a także poszczególnymi krajami Starego Kontynentu. W tym kierunku podejmowane są zarówno działania demonstracyjne, mające odwrócić efekty działań administracji Donalda Trumpa, ale i realne kroki wzmacniające transatlantycką współpracę.

Obie te funkcje spełnia decyzja ogłoszona przez sekretarza obrony Lloyda Austina, który ogłosił rozmieszczenie w Niemczech jednostki tzw. Multi-Domain Task Force, mającej na celu integrowanie zdolności obrony powietrznej, artylerii dalekiego zasięgu, a także rozpoznania, obrony w cyberprzestrzeni i walki elektronicznej. To nie tylko symboliczne odwrócenie działań prezydenta Trumpa, który chciał wycofać znaczną część wojsk z Niemiec „karząc” Berlin za niewystarczający poziom wydatków na obronę (dodajmy, do Włoch i Belgii, a więc krajów, które przeznaczają na wojsko znacznie mniej niż Niemcy tak w liczbach bezwzględnych jak i w odniesieniu do PKB).

Czytaj też: [Amerykanie wzmacniają siły w Niemczech. "Ogień" po nowemu na nowe czasy \[KOMENTARZ\]](#)

Dzięki rozlokowaniu w Europie MTFD wzmocnione bowiem zostaną zdolności do rażenia na dalekich dystansach (i to nie tylko kinetycznego). Sama jednostka zostanie oparta o struktury 41. Brygady Artylerii, odtwarzanej od 2018 roku, jednak na bazie planów przygotowanych jeszcze za administracji Obamy. Widać więc pewną ciągłość.

Sam prezydent Biden, wraz z sekretarzem generalnym NATO Jensem Stoltenbergiem uczestniczyli z kolei w szczycie państw wschodniej flanki NATO – „bukaresztańskiej dziewiątki”. Z komunikatu Białego Domu możemy wyczytać, że Biden wspiera działania wzmacniające zdolności obrony i odstraszenia Sojuszu Północnoatlantyckiego, był też zadowolony z możliwości wspólnej rozmowy z sojusznikami na

temat przyszłych wyzwań dla NATO, które będą tematem czerwcowego szczytu w Brukseli. Amerykanie kontynuują też realizację wdrożonych wcześniej środków wzmocnienia dla wschodniej flanki, takich jak ćwiczenia Defender-Europe 21 (planowane są już kolejne edycje), ale i np. budowę magazynu wyposażenia dla brygady pancерnej w Polsce w ramach Army Prepositioned Stock.

Czytaj też: [Pancerna baza US Army w Powidzu nabiera kształtów](#)

Także ze strony przywódców europejskich widać sygnały zbliżenia do Stanów Zjednoczonych. Na początku maja Angela Merkel jednoznacznie stwierdziła, że USA są najważniejszym sojusznikiem Europy. „Stany Zjednoczone, najważniejszy sojusznik Europy, stanęły u boku Europy w rywalizacji z Chinami i Rosją” – stwierdziła. USA, wraz z Kanadą i Norwegią, dopuszczono też do projektu stałej współpracy strukturalnej Unii Europejskiej (PESCO), w zakresie wojskowej mobilności. To istotne, bo rozwiązania ułatwiające ruch wojsk po terenie UE mogą okazać się kluczowe dla szybkiego przerzucenia ze Stanów Zjednoczonych sił wzmocnienia w wypadku zagrożenia.

Czytaj też: [Merkel: Stany Zjednoczone najważniejszym sojusznikiem Europy](#)

Również NATO i Unia Europejska zacieśniają współpracę. W konkluzjach Rady Unii Europejskiej z 10 maja br. stwierdzono m.in., że rada „utrzymuje zobowiązanie do bliskiej współpracy z NATO”, zgodnie z komunikatem Rady Europejskiej z lutego br. oraz „przypomina, że NATO pozostaje fundamentem obrony kolektywnej dla tych państw, które są jego członkami”. O tym, że kooperacja jest cały czas zacieśniana świadczy też fakt, że po wtorkowym posiedzeniu Komitetu Wojskowego NATO w środę obradowali szefowie obrony UE, z udziałem szefa komitetu wojskowego – brytyjskiego marszałka sił powietrznych Sir Stuarta Peacha.

Czytaj też: [Austriacki generał na czele Komitetu Wojskowego UE](#)

Widać więc wyraźnie, że zarówno amerykańska administracja, jak i państwa członkowskie oraz instytucje UE dążą do zacieśnienia współpracy. Z drugiej jednak strony, proces ten jest obarczony znacznym ryzykiem i to po obu stronach Atlantyku.

„Zwrot na Pacyfik”...

Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to zarówno administracja jak i Kongres opowiadają się za wsparciem państw europejskich. Jednocześnie jednak Amerykanie borykają się ze skutkami pandemii koronawirusa, co nie pozostaje bez wpływu na budżet obronny USA. W przyszłym roku odnotuje on nominalny wzrost, ale w niewielkim stopniu, a ponadto lwią część dodatkowych funduszy trafić ma do marynarki wojennej oraz - być może - lotnictwa i sił strategicznego odstraszania jądrowego.

Jest to następstwo koncentracji na zagrożeniu ze strony ChRL. Z kolei wojska lądowe, które są bardziej przydatne na teatrze europejskim, mogą podlegać redukcjom, choć trzeba pamiętać, że amerykański wywiad wojskowy wciąż określa rosyjską armię jako „egzystencjalne zagrożenie” dla USA. Nie należy się więc spodziewać istotnego zmniejszenia zaangażowania sił Stanów Zjednoczonych w Europie, z pewnością jednak administracja będzie naciskać na sojuszników, by brali oni stopniowo coraz **większą odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo.**

Czytaj też: [Obrona według Bidena. Jaki będzie budżet wojskowy USA? \[ANALIZA\]](#)

Co za tym idzie, wiarygodność całego systemu kolektywnej obrony będzie zależała w dużej mierze od tego czy siły europejskich krajów NATO, **wsparte ograniczonymi liczebnie wojskami Stanów Zjednoczonych, dysponującymi jednak strategicznie ważnymi zdolnościami**, będą w stanie skutecznie odeprzeć zagrożenie, nawet gdyby duża część sił USA była zaangażowana na innym teatrze działań. Obecnie stosunkowo największym zagrożeniem jest właśnie sytuacja, w której główne siły Stanów Zjednoczonych są związane na innym teatrze. Potencjalny agresor mógłby chcieć to wykorzystać, choć nawet duże zaangażowanie w jednym obszarze nie zamyka Amerykanom możliwości projekcji siły w innych.

Czytaj też: [Szwecja: Europa potrzebuje nie strategicznej autonomii, a realnych zdolności \[OPINIA\]](#)

Trzeba też pamiętać, że część Demokratów opowiada się za cięciami budżetu obronnego i przeznaczeniem jeszcze większych kwot na programy krajowe. Nawet jeśli te radykalne postulaty nie zostaną spełnione, to będą one wywierać pewien wpływ na amerykańską debatę publiczną. Na samą sytuację polityczną w USA również wpływa polaryzacja wśród decydentów i w społeczeństwie, co nie sprzyja długofalowemu wzmocnieniu systemu obronnego (choć – co należy jednoznacznie podkreślić – utrzymanie zaangażowania w NATO jest nadal przedmiotem konsensusu). Wszystkie te czynniki nie są jednak argumentami przeciwko współpracy transatlantyckiej, ale za umacnianiem jej europejskiego filaru, bo **USA nadal wykazują wolę i zdolność wsparcia obrony Europy**, nawet przy występowaniu tych obiektywnie niekorzystnych czynników.

...i europejskie problemy

Z kolei państwa europejskie, choć deklarują mocne zaangażowanie w NATO, borykają się z różnego rodzaju problemami wewnętrznymi, mogącymi wpływać na ich realny potencjał jako sojuszników. To między innymi problemy budżetowe, nasilone w związku z pandemią koronawirusa, ale nie tylko. Obecna sytuacja może skłaniać europejskie rządy do koncentracji na problemach wewnętrznych, związanych z migracją, zmianami klimatu itd. Ostatnio szerokim echem odbił się list francuskich wojskowych, którzy w związku np. z napływem migrantów ostrzegają przed destabilizacją kraju.

Czytaj też: [Francja reaguje na apel generałów o honor u polityków \[KOMENTARZ\]](#)

To oczywiście nie oznacza wyłączenia zaangażowania z NATO, ale – tak jak w przypadku USA – może wywierać na nie negatywny wpływ, na przykład jeśli chodzi o wydatki obronne i osiągnięcie zakładanego przez Sojusz Północnoatlantycki poziomu nakładów 2 proc. PKB. Trzeba też uwzględnić dynamikę procesów politycznych – w tym roku w Niemczech odbywają się wybory parlamentarnej, natomiast w przyszłym Francja będzie wybierać prezydenta. Jeżeli więc w wyniku głosowania zostaliby wybrani politycy otwarcie sprzeciwiający się zaangażowaniu w Sojusz Północnoatlantycki (tak jak np. niemiecka Die Linke, która może po wyborach współtworzyć koalicję rządową), może to mieć negatywne konsekwencje.

Kolejną kwestią są działania państw członkowskich, sprzeczne z interesami USA i państw wschodniej flanki czy szerzej – wspólnoty transatlantyckiej. Koronnym przykładem jest tu gazociąg Nord Stream 2. Dokończeniu tej inwestycji sprzeciwia się administracja Joe Bidena, jednak Niemcy pomimo kolejnych agresywnych działań Rosji na arenie międzynarodowej nadal dążą do jej sfinalizowania. Władze USA zdecydowały się na ograniczenie nowych sankcji związanych z budową rurociągu to nie dlatego, że nie widzą zagrożenia z tym związanego, ale dlatego że nie chcą zaognić stosunków z Niemcami, uznając Berlin za ważnego sojusznika, co jednak nie zmienia negatywnej oceny tej inwestycji. Część komentatorów – nie bez racji – uważa, że z najcięższych (nie wszystkich) sankcji na

Nord Stream 2 zrezygnowano, aby nie psuć relacji z Berlinem w kontekście strategicznej rywalizacji z ChRL, także na polu gospodarczym.

UE, NATO i USA bliżej, ale z problemami

W ostatnich miesiącach rysuje się więc niejednoznaczny obraz współpracy transatlantyckiej. Z jednej strony widać wzrost zaangażowania ze strony Stanów Zjednoczonych, ale i instytucji oraz państw europejskich. Z drugiej – wciąż pojawiają się ryzyka, które mogą osłabiać więzy transatlantyckie czy inicjatywy mające na celu wzmocnienie obrony kolektywnej.

Paradoksalnie jednak można postawić tezę, że obecność tego rodzaju zagrożeń w relacjach w ramach NATO nie jest czymś całkowicie nowym. Obawy o wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Europy i załamanie się systemu obronnego pojawiały się jeszcze w czasach Zimnej Wojny, np. w trakcie konfliktu w Wietnamie. To, czy Sojusz Północnoatlantycki zdoła stawić czoła wyzwaniom, zależy przede wszystkim od państw członkowskich.

Ustalenia i założenia, dotyczące ścisłej współpracy NATO i UE, w dużej mierze idące w dobrym kierunku, trzeba więc wypełnić treścią. Państwa członkowskie, szczególnie te najbardziej narażone, położone na granicach Sojuszu, jak Polska, powinny więc dbać o własne zdolności obronne. Równolegle trzeba budować potencjał do przeciwstawiania się nowym zagrożeniom, takim jak cyberataki, dotyczące całego państwa, a nie tylko sił zbrojnych, a także współpracować w zwalczaniu zagrożeń, które dotyczą w większym stopniu innych niż Polska członków Sojuszu. Należy więc dążyć do umacniania własnego i kolektywnego bezpieczeństwa, zarówno przez budowę szeroko rozumianego potencjału obronnego, jak i zaangażowanie we współpracę międzynarodową, aby NATO i relacje transatlantyckie utrzymywało wewnętrzną spójność, bo ta jest kluczowa dla bezpieczeństwa Polski i innych krajów regionu.